

Franz von Gerlach przez 13 lat ukrywa się w zamkniętym pokoju. Nawet okno zamurowane. Myśli o tym, że torturował ludzi w czasie wojny.

Walczy w milczeniu z ojcem, którego od 13 lat nie widział. Pije alkohol, żyje z rodzoną siostrą, bierze na ramiona ciężar obrony i oskarżenia swego wieku. Jego ojciec jest potentatem przemysłu. Zamurowany Prometeusz. Cóż za wymyślna sytuacja! Jean-Paul Sartre nie poprzestaje na tym. Obok siostry postawił jeszcze bratową, kazał blademu chłopcu w starym mundurze Wehrmachtu wybierać między obu kobietami, ojcem, pokutą, kompleksem bezsily i kompleksem niemieckiej winy; Jean-Paul Sartre szyderczo skonfrontował swego chorego Prometeusza z wiekiem wielkich wojen i wiekiem wielkiej bomby. Niech szuka boskiego ognia, gdy niebo jest puste, gdy od ziemi odgradza go zamurowana ściana, gdy pamięć mówi o popełnionej zbrodni a świadkiem beznadziejnego sporu z trybunałem przyszłości jest tylko rodzina. To nie jest dramat łatwy do pokazania — i z dużym uznaniem myślę o reżyserii i aktorach teatru Ateneum.*)

Sartre najpierw założył wymyślną, niemożliwą, spiętrzoną koncepcyjnie sytuację, zaś wymyślony preparat galwanizował potem zastrzykami „życiowej prawdy“. Jest więc w tej sztuce o zbrodni i rozpaczcy wieku problem rywalizacji braci, jest też problem zarządzania nowoczesnym przemysłem kapitalistycznym, jest problem miłości kazirodczej i pytanie o odpowie-

dzialność Niemców za ostatnią wojnę, czego tu nie ma! Sartre tak dobrze zna systemy motywacyjne, poruszające człowiekiem, tak wszechstronnie rozumie człowieka w określonej sytuacji, uwarunkowanego przez świat, a przecież odpowiedzialnego za swe postępowanie, tak dobrze to rozumie, że już nie może napisać dobrego dramatu. Drugorzędne postacie będą tak samo starannie pogłębiane, jak pierwszoplanowe, bunt wobec losu będzie tak samo „prawdziwy“, jak prawdziwa jest histeria człowieka pozbawionego ruchu i światła. Konceptualizm Wielkiego Sporów i na-

turalizm drobnych drgań naszej ludzkiej psychofizycznej aparatury. Socjologia wieku, polityka, dziedziczność, faszyzm, bomba atomowa, kapitalizm i seksualizm, tortury i spór generacji... wszystkoizm monumentalny, spadająca na widza Niagara słów i sugestii. Michał Pawlicki miał przeżarte gorączką oczy, nie grał metafizycznych problemów Franza von Gerlacha, lecz błędnego, chorego, pięknego chłopca na granicy obłąkania. Miał rację!

Nie wiem, o ile poprzez spór Franza z pamięcią własnej zbrodni mówi ta najważniejsza, najbardziej nas pasjonująca prawda wie-

ku. Wiek nasz ma smak gorzki i słodki, oszukuje i obiecuje — jak każdy wiek ludzkiego życia. W sytuacji, w jaką Sartre „wrobił“ syna multimilionera, hitlerowskiego porucznika Franza von Gerlach, wiek nasz smakuje śmiercią i obłąkaniem. I to pokazał tak samo Pawlicki, jak i Aleksandra Śląska (Joanna), jej spokój i opanowanie fałduje gorączką i histerią. W diabelskim kręgu degeneracji i rozpaczcy tkwi stary von Gerlach (Władysław Krasnowiecki), umiera na raka prywatnie, umarł w oczach Franza jako ojciec, socjologicznie kończy się jako kierownik firmy. Najbardziej zaś „czystym“ okazem rozpadu jest siostra Franza Lena (Miroslawa Dubrawska), uwiązana do losu ojca i brata, bez winy zamurowana przez autora w tym osobliwym, filozoficznym i naturalistycznym akwariu patologii. Reżyser stał przed trudnym dylematem: kierować się na jakiegoś „Prometeusza skowanego“, na wielki dramat postaw — czy na groteskowe szyderstwo jakiegoś „Zamku w Szwecji“, na perfidne, melodramatyczne studium „kittaszenia się“ ludzkich sumień. Wybrał dobrego, w miarę nowocześniejszego Ibsena! Sprowadził zawikłaną machinę sartrowskich sytuacji do poziomu sprawdzalnej, zrozumiałej warstwy psychologii, a raczej patologii określonego środowiska. Czy taka redukcja nie jest wyjściem najlepszym?

*) Jean-Paul Sartre: „Wieżniowie z Altony“. Sztuka w 5 aktach. Przekład: Janina Kotta (dobry w słuchaniu!), reżyseria: Janusza Warminskiego. Scenografia Wojciecha Siecińskiego.

SMAK NASZEGO WIEKU

STEFAN TREUGUTT